

Ona twierdzi, że to nic nie oznacza...
Ja twierdę, że to oznacza wszystko



Bez rozwagi

ELSIE
SILVER

W tej książce jest bohater, za którego warto umrzeć
Tessa Bailey, bestsellerowa autorka New York Timesa

Tytuł oryginału: Reckless (Chestnut Springs #4)

Tłumaczenie: Krzysztof Sawka

ISBN: 978-83-289-1648-7

Copyright © 2024. RECKLESS by Elsie Silver

Published by arrangement of Brower Literary & Management Inc.,
USA and Book/Lab Literary Agency, Poland.

Sourcebooks and the colophon are registered trademarks of Sourcebooks.
Bloom Books is a trademark of Sourcebooks.

Polish edition copyright © 2025 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
editio.pl/user/opinie/bercs4

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: *editio@editio.pl*

WWW: *editio.pl* (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

1

Winter

– NIE POJMUJĘ, CZEMU CHCESZ PRACOWAĆ W TYM OBSKURNYM SZPITALU gdzieś na prowincji.

Kiedyś uważałam Roba za miłego faceta.

Teraz wiem lepiej.

– Cóż, Robertcie – odzywam się przeciągle i wypowiadam jego pełne imię, aby go zirytować, gdy pakuję ostatni sweter do walizki. – Nie jestem pewna, czy to wiesz, ale na prowincji mieszkają ludzie, prawdziwi ludzie z krwi i kości, którzy również potrzebują opieki medycznej.

Sama nie wiem, czemu pakuję tak dużo rzeczy na jedną zmianę. Gdy przebywam w Chestnut Springs, jestem ubrana w lekarski kitel, a wolny czas przesypiam w hotelu ubrana w legginsy.

– Dzięki za wyjaśnienie, Winter – mówi Rob uszczypliwym tonem, od którego niejedna osoba by się wzdrygnęła. Ale nie ja. Jakaś mroczna częśćka mojej osobowości czuje olbrzymią dumę z faktu, że doskonale wiem, jak zagrać mojemu mężowi na nerwach. Usta mi nieznacznie drżą, gdy próbuję powstrzymać uśmiech satysfakcji.

– Ale czemu ten szpital? Czemu Chestnut Springs? Cały czas tam wyjeżdżasz i nawet nie raczysz mnie o tym informować. Jeśli się nad tym poważniej zastanowić – pociera podbródek teatralnym gestem,

opierając się o framugę drzwi – to nigdy mnie nie zapytałaś, czy chcę, żeby moja żona tam pracowała. Nie rozwiniesz tam swojej kariery.

Za każdym razem, gdy tak narzeka jak dziecko, zastanawiam się, co mogło mnie kiedykolwiek w nim pociągać.

Nie jestem pewna, kiedy dołek zdobiący jego podbródek stał się dla mnie odpychający. Wiem jedynie, że tak na mnie działa. Sposób, w jaki delikatnie przeczesuje nażelowane włosy na bok, sprawiał, że w moich oczach wyglądał na gładkiego w obyciu i ułożonego mężczyznę.

Teraz ten ruch razi mnie swoją sztucznością.

Podobnie jak większość mojego życia, gdy z nim przebywałam.

Aktualnie jestem przekonana, że układa tak włosy, gdyż jest zbyt zadufany w sobie, aby otwarcie przyznać się przed sobą samym do łysienia.

A nic tak nie zabija dla mnie męskości jak narzekanie na kobietę wykazującą się niezależnością zawodową. Równie dobrze mógłby zatupać nogami i wybiec z płaczem niczym szowinistyczny bachor.

Sięgam do zamka błyskawicznego i nie bez wysiłku zamykam wypchaną po brzegi walizkę.

– To zabawne – stwierdzam, starając się panować nad głosem. – Wygląda to niemal tak... jak gdybyś był ostatnią osobą, z którą chciałabym rozmawiać o swoim życiu.

W końcu domykam walizkę z głośnym sapnięciem i założywszy ręce na biodra, spoglądam na jej twardą powłokę, a na mojej twarzy pojawia się uśmiech satysfakcji.

– Co to niby miało znaczyć, Winter?

Sposób, w jaki dodaje moje imię na końcu każdego zdania, ma sprawiać wrażenie, że mnie strofuje.

Dobre sobie. Wcale nie czuję się strofowana.

Jest zupełnie nieświadomy tego, przez co musi przechodzić młoda lekarka w trybach systemu opieki zdrowotnej. Gdybym ciągle ulegała mężczyznom tak słabym jak Rob, nie miałabym najmniejszych szans w swoim zawodzie.

A kariera jest jedyną rzeczą, jaka kiedykolwiek była moja, dlatego Rob może się serdecznie pierdolić.

Obracam dłoń i spoglądam na zaniedbane paznokcie, próbując wyglądać na znudzoną jego osobą. Zastanawiam się, czy znajdę jakąś dobrą manikiurzystkę w Chestnut Springs, gdy głośno odpowiadam:

– Nie zgrywaj głupka. Źle to współgra z narzekaniem.

Po raz kolejny zadaję sobie pytanie, czemu wciąż pozostaję mężatką. Wcześniej uważałam, że muszę po prostu to przetrzymać. Ale teraz? Teraz muszę jedynie wziąć się w garść i to zakończyć. Zerkam na walizkę wyładowaną rzeczami, jak gdybym wyruszała na wielotygodniową wyprawę, i myślę nad tym, czy moja podświadomość wie o czymś, czego jeszcze nie zarejestrowałam.

Może ta suka postawi w końcu na swoim i na dobre wyciągnie mnie z tego bagna.

Nie miałabym nic przeciwko temu.

– Nie tym, kurwa, tonem – mówi Rob.

Mrużę oczy, spoglądając na skórki przy paznokciach, gdy próbuję zwalczyć gotującą się we mnie wściekłość. Gorącą, płynną lawę, bulgoczącą tuż pod spokojną powierzchnią, czekającą jedynie na erupcję.

Miałam mnóstwo czasu, żeby nauczyć się panować nad gniewem. Nie pozwolę, żeby to doktor Rob Valentine był powodem mojej erupcji.

Nie jest wart tej energii.

Spoglądam na niego z drugiego końca pokoju. Mojego pokoju, ponieważ gdy powiedziałam mu bardzo dobitnie, że nie będziemy spać w jednym łóżku, zachował się jak na prawdziwego dżentelmena przystało – zamiast zwolnić dla mnie sypialnię, kazał mi się przenieść do pokoju gościnnego.

Nawet mimo tego, że wina leży po jego stronie.

To przez niego posypało się nasze małżeństwo.

A najgorsze jest to, że kiedyś go kochałam. Był cały mój. Stanowił dla mnie bezpieczną przystań, gdy stałam się dorosła i wyrwałam się ze swoistej domowej zimnej wojny.

Straciłam przy nim wszelką czujność. Upadek okazał się bardzo bolesny.

Złamał moje serce o wiele dotkliwiej, niż dam to po sobie komukolwiek poznać.

Nie odpowiadam mu. Zamiast tego biorę rączkę walizki, mijam jego szczupłą postać i kieruję się ku frontowym drzwiom naszego ogromnego, liczącego sobie prawie tysiąc metrów kwadratowych, domu.

Słyszę za sobą jego kroki. Eleganckie buty stukają o marmur. Oczywiście nie proponuje pomocy.

Uśmiewam się gorzko i kręcę głową na myśl, że nie kiwnąłby nawet palcem, aby mi pomóc. Najtrudniejszy do zaakceptowania w nowej rzeczywistości rozpadającego się małżeństwa jest fakt, że w ogóle się tego nie spodziewałam. Upokarzające jest to, że pomimo inteligencji, talentu i strategicznego myślenia we wszystkim, co robię, dałam się zaślepić temu dupkowi.

Niezmiennie drażni mnie świadomość, że dałam się tak łatwo wystrychnąć na dudka.

Czuję promieniującą od niego wściekłość, gdy kipi ze złości obok mnie. A ja robię w spokoju swoje i na stopy w skarpetkach wciągam wysokie skórzane buty, na górę zaś wkładam brązowy wełniany płaszcz.

– Poważnie, Winter? Nawet nie zamierzasz zaszczycić mnie odpowiedzią?

Metodycznie zawiązuję pasek płaszcza, postanawiając nie zwracać na niego uwagi.

Problem w tym, że Rob zna mnie jak zły szeląg. Byliśmy ze sobą przez pięć lat, co oznacza, że on również wie, jak wytrącić mnie z równowagi.

Spogląda na moją głowę i pochyla się ze złośliwością wypisaną na twarzy.

– Bardziej podobałaś mi się w jaśniejszych włosach. – Macha palcem wskazującym ponad moją głowę, oceniając ciemniejsze pasemka, których końcówki mają nieco cieplejszą barwę. Zawsze miał obsesję na punkcie włosów koloru srebrny blond i powtarzał, że uwielbia patrzeć na moją fryzurę. – Ten nowy kolor nie jest taki atrakcyjny. Wygląda, jakbyś miała brudne włosy.

Cóż, farbowanie odrostów, szampon tonujący i maska do włosów były zbyt czasochłonne dla wykończonej rezydentki, dlatego poprosiłam swoją fryzjerkę o balejaż.

Mrugam kilkakrotnie, jakbym nie mogła uwierzyć, że ma czelność zachowywać się tak, jak gdyby moja decyzja o kolorze własnych włosów stanowiła dla niego osobistą zniewagę.

Jednak jestem w stanie w to uwierzyć, ponieważ w ciągu ostatniego roku zrzucił w końcu swoją maskę i pokazał roszczeniowe, paskudne wnętrze.

– To zabawne. Mnie się bardziej podobałeś, zanim się dowiedziałam, że opiekowałaś się moją siostrą, a później ją przeleciałeś.

Rob prycha. *Prycha.*

– To nie tak. Ona miała obsesję na moim punkcie.

Marszczę nos, czując smród wypowiedanych przez niego kłamstw.

– Starszy lekarz ratuje życie małoletniej pacjentce. Korzysta ze swojego uroku osobistego i władzy, aby sprawić, żeby jadła mu z ręki. Staje się jej osobistym bohaterem. Tylko czeka na jej osiemnastkę, aby pieprzyć ją potajemnie, jak gdyby stanowiła jakiś brudny sekret. Gdy zaś poznaje jej starszą, bardziej odpowiednią dla niego siostrę, porzuca ją niczym niechciany balast i poślubia tę, która nie będzie kosztowała go prawa do wykonywania zawodu z powodu złamania kodeksu etyki lekarskiej. Och! – Unoszę palec wskazujący w powietrze. – Ale to nie wszystko. On przecież nie rezygnuje zupełnie z młodszej siostry. Nachodzi ją i dręczy, sabotując każdą nową relację, jaką dziewczyna nawiązuje, tylko dlatego, że może to robić. A może dzięki temu nie czuje się tak źle z powodu postępującej łysiny, którą próbuje ukryć.

Gniew we mnie wiruje, ale sama się nakręcam, mówiąc mu te rzeczy.

Rob krzyżuje ramiona na piersi i spogląda na mnie ciężko. Złocista fryzura, błękitne oczy i wygląd Kena.

– Wiesz, że jej nie kochałem.

Przeszywa mnie rozżarzona do białości furia. Świat się rozmywa, gdy koncentruję spojrzenie na kutafonie, za którego wyszłam. Staram się mówić spokojnie. Lata zakładania tej maski pozwoliły mi przetrwać najboleśniejsze momenty w życiu. Mam to opanowane do perfekcji.

Ale dzisiaj zmagam się sama ze sobą.

– Myślisz, że to w jakikolwiek sposób poprawia sytuację? Rozmawiamy o mojej młodszej siostrze. O tej, która niemal umarła. A ty nią manipulowałeś przez wiele lat. A mnie? Nie sądzę, żebyś mnie również kiedykolwiek kochał.

Moje słowa odbijają się echem w olbrzymim przedsiionku, gdy na siebie spoglądamy.

– Kochałem.

Kochałem. Tak mi to obwieszcza?

Śmieję się gorzko.

– Kogo chcesz oszukać, Robert? Nie męczą cię te ciągłe kłamstwa? Próby trzymania się jednej wersji? Wszystko się wydało. Widzę, jaki jesteś. Przez ciebie uwierzyłam, że posiadałam coś, czego nigdy nie miałam. Bawiłeś się mną.

Nie poprawia mnie, jedynie patrzy spode łba. Nie powinno robić to na mnie wrażenia, ale boli.

– Za to, co mi zrobiłeś? Jesteś mi zupełnie obojętny. Za to, co zrobiłeś jej? Nienawidzę cię. Nie tknęłabym cię nawet stukilometrowym kijem, gdybym wiedziała, jakim naprawdę jesteś mężczyzną. Oszukaj mnie raz, a więcej się nie nabiorę. To moje nowe powiedzenie.

Z tymi słowy podnoszę walizkę, obracam się na pięcie i otwieram drzwi z taką siłą, że uderzają w ścianę. Jestem na siebie zła, że dałam

się tak wyprowadzić z równowagi. Że czuję, jakbym traciła kontrolę. Unoszę jednak głowę wysoko, ściągam łopatki i wychodzę z domu z całym niewzruszonym spokojem, na jaki mnie jeszcze stać.

– Czy to znaczy, że odchodzisz?

Jak ktoś tak wykształcony może być taki głupi? Niemal wybucham śmiechem. Nie zatrzymując się, klepię go po ramieniu niczym psa.

– Użyj swojego genialnego wykształcenia medycznego i sam sobie odpowiedz.

– Ale ty nawet jej nie lubisz! – wydziera się jęklowym tonem, drapiącym mnie po uszach niczym paznokcie po tablicy. – Pobiegniesz do niej i będziesz błagać o wybaczenie po tych wszystkich latach, gdy byłaś dla niej taką suką? Powodzenia. Będę czekał, aż wrócisz do mnie z podkulonym ogonem.

Nie kwituję jego kąśliwych komentarzy nawet jednym spojrzeniem, wystawiam natomiast środkowy palec przez ramię i czuję satysfakcję z powodu świadomości, że się myli.

Z powodu tego, że nie jest tak bystry, jak sam o sobie myśli.

Ale ja też nie jestem bystra. W tej chwili czuję się bardzo mała i bardzo głupia.

Ponieważ kocham moją siostrę.

Po prostu okazuję to w popieprzony sposób.



Mam nadzieję, że nie umrę teraz, gdy w końcu odzyskałam kontrolę nad swoim życiem.

Chcę rozpocząć od nowa, a jednocześnie przeraża mnie ta perspektywa.

Szpital Ogólny w Chestnut Springs znajduje się zaledwie godzinę drogi od domu, w którym mieszkam, dlaczego więc odnoszę wrażenie, że jest to najdłuższa podróż w moim życiu?

Zaczęłam przyjeżdżać tu na dyżury kilka miesięcy temu i mogłabym jechać tu z zamkniętymi oczami, dziś jednak pada tak gęsty śnieg, że aż knykcie mi bieleją od zaciskania dłoni na kierownicy.

Poza tym jestem zirytowana z powodu tego, że dałam się wyprowadzić z równowagi.

Rob rozpoczął tę kłótnię, twierdząc, że nie potrafi pojąć, czemu chcę pracować w tym „obskurnym” szpitalu, a ja nie zamierzałam powiedzieć mu prawdy.

Po pierwsze, praca w szpitalu, gdzie nie jestem jego żoną ani córką mojej matki, to czysta ulga. Mogę praktykować swój zawód i czerpać z tego dumę bez wszechobecnych plotek i współczujących spojrzeń. Bez tego całego wiszącego nade mną syfu.

Ponieważ wszyscy o tym wiedzą, ale nikt o tym nie mówi, a takie podejście do życia źle wpływa na moją poczytalność. Wiem, jak inni mnie postrzegają. Jestem tego boleśnie świadoma. Mogą się nie odzywać, ale ja i tak słyszę to głośno i wyraźnie.

Lekarka, która trafiła na swoje stanowisko dzięki koneksjom rodzinnym i małżeństwu.

Kobieta, która jest skryta, zimna i nieszcześliwa.

Żona, która jest tak żalosna, że ignoruje zdradę swojego męża.

Po drugie, nigdy tak bardzo nie czułam potrzeby, żeby być blisko mojej siostry. Gdy była ciężko chora, zakradałam się do szpitala i sprawdzałam jej stan, czytałam kartę pacjenta, aby wiedzieć, co jej dolega, mimo że wciąż studiowałam. A teraz? Patrzę na moją siostrzyczkę i widzę jedynie przegapione lata.

Dostrzegam kobietę, która latami cierpiała po to, aby jak najwięcej zaoszczędzić tego mnie.

Można uznać, że nawet pod tym względem jesteśmy spokrewnione.

Teraz jest szczęśliwa i zaręczona z mężczyzną ze stanowczo za długimi włosami, ale kochającym ją w sposób, którego ja nigdy nie doświadczę. Ale również cieszę się jej szczęściem – Bóg jeden wie, że

zasługuje na odrobinę spokoju. Zrezygnowała z kariery prawniczej oraz bezpiecznej posady w agencji sportowej naszego ojca, aby prowadzić siłownię i zamieszkać na malowniczym ranczu.

Podziwiam ją.

Nie mam jednak pojęcia, jak naprawić naszą relację. Dlatego przyjełam posadę w niepełnym wymiarze godzin w jej miasteczku, licząc na to, że spotkamy się gdzieś przypadkiem i odnowimy więzi w naturalny sposób.

W mojej głowie pojawia się bez przerwy pewien wątek. Chyba próbuję go wyczarować czy coś w tym stylu.

Zgodnie z moim wyobrażeniem Summer idzie chodnikiem, a ja do słownie na nią wpadam, wychodząc z przeuroczej paryskiej kafejki przy głównej ulicy. Na jej twarzy maluje się niedowierzanie na mój widok. Posyłam jej ciepły, niewymuszony uśmiech. Następnie wskazuję kciukiem lokal za plecami i mówię: „Hej, czy... uch, masz ochotę na kawę?”, tak swobodnie i czarująco, że ona również się do mnie uśmiecha.

Oczywiście musiałabym pojawiać się w innych miejscach niż szpital i hotel, żeby to nastąpiło. Jednak przemieszczam się wyłącznie między tymi dwiema bezpiecznymi strefami, zbyt przerażona i zawstydzona, aby spojrzeć jej w oczy.

– Walić to – mamrocze, pociągam nosem i prostuję się, nie spuszczając drogi z oczu. – Siri, zadzwoń do Summer Hamilton.

Chwila ciężkiej ciszy, jaka teraz nastaje, jest naznaczona latami wyczekiwania.

– Dzwonię do Summer Hamilton – odpowiada elektroniczny głos. Formalność nazwy kontaktu to cios w serce. Większość siostr ma zapisane numery rodzeństwa pod jakimiś uroczymi pseudonimami. Może wpisałam ją jako *Sum*, gdybyśmy się przyjaźniły. Teraz mogłabym równie dobrze dodać jej drugie imię.

Rozlega się sygnał wydzwaniania. Jeden. Drugi.

W końcu Summer odbiera.

– Winter? – pyta bez tchu. Moje imię nie wybrzmiewa jednak w jej ustach jak oskarżenie. Jej głos jest... pełen nadziei?

– Cześć – mówię głupio. Ani wykształcenie, ani żaden podręcznik medycyny nie przygotowały mnie na tę rozmowę. Od czasu afery w szpitalu ćwiczyłam ją w głowie jakiś milion razy. Przygotowywałam się do niej podczas niezliczonych bezsennych nocy.

To nie wystarczyło.

– Cześć... Wszystko... wszystko w porządku?

Kiwam głową, czując szczypanie grzbietu nosa. Przez lata byłam okropna dla Summer, a ona w pierwszej kolejności pyta mnie, czy wszystko u mnie dobrze.

– Win?

Wciążam z sykiem powietrze. *Win*. Kurwa. To przezwisko. Być serdeczną przychodzi jej z taką łatwością. Zastanawiam się mimowolnie, jak może mieć mnie zapisaną w telefonie. Zawsze wyobrażałam sobie coś w stylu *Zła Siostra Przyrodnia*.

Jest tak cholernie miła. Niemal czuję mdłości na myśl o tym, że jest dla mnie tak dobra po tym wszystkim, przez co przeszliśmy, po całym tym chłódzie, jakim ją obdarzyłam.

Nie zasługuję na Summer. Ale chcę na nią zasługiwać. A to wiąże się ze szczerością.

– Nie. Nie sędzę, żeby było w porządku – mówię, próbując ukryć drżenie głosu chrząknięciem.

– No dobra. – Wyobrażam sobie, jak kiwa teraz głową i zaciska usta, zastanawiając się, jak mi pomóc. Taka właśnie jest. Rozwiązuje problemy innych.

Mogę być lekarką, ale to Summer zawsze była uzdrowicielką.

– Gdzie jesteś? Mam przyjechać? Coś cię boli? – Summer przerywa. – Och! Potrzebujesz pomocy prawnej? Już się tym nie zajmuję, ale mogłabym...

– Możemy się spotkać? – rzucam. Teraz ona milczy oszołomiona. – Już jadę do Chestnut Springs. Mogłabym... Nie wiem. – W moim

gardle zbiera się urywany oddech. – Postawić ci kawę? – kończę bez przekonania, zerkając na zegar cyfrowy, informujący mnie, że jest już po osiemnastej.

Przez telefon jej głos brzmi nieco niewyraźnie i miękko.

– Z największą przyjemnością! Ale może lepszym wyborem będzie wino?

W mojej piersi wykwita supeł napięcia, o którego istnieniu nie wiedziałam aż do teraz. A gdy już w końcu zwróciłam na niego uwagę, nie mogę otrząsnąć się z wrażenia, że towarzyszy mi od lat.

– Tak. – Moje palce pulsują na kierownicy. – Tak. Wino. Dobrze. Brzmie jak jakaś cholerna troglodytka.

– Mamy dziś rodzinną kolację w głównym domu. Będzie dużo gości. Byłoby mi bardzo miło, gdybyś również przyjechała.

Czuję dziwny ucisk w gardle. Taka uprzejmość jest dla mnie obca po tak długim życiu w sterylnej bańce z Robem i moją mamą. Taka oznaka przebaczenia... Nie mam pojęcia, jak na nią zareagować.

Dlatego po prostu przystaję na jej propozycję. Przynajmniej tyle mogę zrobić.

– Wyślesz mi adres?



W całym tym pośpiechu związanym z ucieczką z miasta ignorowałam zawartość baku tak długo, jak tylko mogłam. Bez wątpienia zbliżam się powoli do jego dna, co stanowi tylko kolejny powód mojego rosnącego stresu, im bardziej oddalam się od miejskich zabudowań.

Dlatego właśnie zatrzymuję się na stacji benzynowej w Chestnut Springs tuż przed wyruszeniem podejrzaną boczną drogą wyznaczoną przez telefon.

Gdy tak stoję, marznąc i żałując, że nie ubrałam się cieplej, pozwalam wszystkim obawom przesiąknąć przez tak ostrożnie wzniesione mury.

Obawom dotyczącym spotkania z Summer.

Obawom dotyczącym wspólnej kolacji w towarzystwie osób, które bez wątpienia uważają mnie za obrzydliwą sukę.

Obawom z powodu ośnieżonych dróg. Ostatnio widziałam zbyt wiele ofiar wypadków samochodowych na OIOM-ie.

Obawom dotyczącym mojej kariery oraz przyszłości – tego, gdzie wyląduję.

Co absurdalne – chociaż to mroczny absurd – wcale nie martwił mnie myśl o zostawieniu Roba na dobre. Nosiłam się z tym już od dawna. Myślałam o tym i analizowałam to z każdej perspektywy.

Uważałam rozwód za porażkę. Ale dzisiejsze opuszczenie Roba wcale nie smakowało niepowodzeniem.

Poczułam wręcz ulgę. Jak gdyby ktoś stał na mojej klatce piersiowej, a ja w końcu zebrałam się w sobie na tyle, żeby go strącić. Moje mięśnie są zmęczone od tego spychania, a w wyniku szarpaniny nabawiłam się kilku siniaków i zadrapań.

Odchodzenie boli, ale teraz przynajmniej mogę swobodnie oddychać mimo tego bólu.

Z mojej piersi dobywa się głębokie, ciężkie westchnienie i obserwuję, jak mój oddech wychodzi z ust w postaci małej chmurki, wyraźnie widocznej w zalewającym stanowiska tankowania świetle neonów. W ciągu sekund czubki moich palców przestają szczytać i drętwieją, gdy trzymam czerwoną plastikową rączkę. Podskakuję w miejscu i spoglądam do góry na dźwięk dzwonka przy otwieranych drzwiach stacji.

Wychodzący mężczyzna, popychający szklane drzwi, stanowi esencję zarozumiałości i męskości. Ciemne włosy, ciemniejsze oczy, rzęsy powodujące irytację u kryjącej się we mnie blondynki. Uśmiecha się do trzymanego w dłoni kuponu lotto, jak gdyby wierzył w wygraną.

Mogłabym mu powiedzieć, że nie wygra. Że to strata pieniędzy. Odnoszę jednak wrażenie, że to taki mężczyzna, który by się tym nie przejął.

Ma rozwiązane sznurówki i buty wsunięte na nogawki džinsów. Jego klatkę piersiową zdobi kilka srebrnych łańcuchów, znikających pod kraciastą koszulą na guziki, jak na mój gust nieco za bardzo rozpiętą, na wierzch zaś ma beztrzesko zarzucony dzianinowy kardigan.

Mężczyzna ten nie musi wkładać najmniejszego wysiłku w to, żeby wyglądać seksownie. Nie przeszkadza mu nawet pogoda. Założę się, że zasypia w łóżku „w opakowaniu”, a gdy wstaje, po prostu wskakuje w te znoszone skórzane buty.

Założę się, że ma szorstkie dłonie. Założę się, że pachnie skórą. A po latach spędzonych z mężczyzną, za którego wyszłam, nie potrafię oderwać oczu od surowego seksapilu chłopaka stojącego nieopodal.

Gapię się na niego długo i intensywnie, aż trzymany w moim ręku pistolet pompy strzela głośno i podskakuje mi w dłoni, sygnalizując w ten sposób pełny bak.

Dźwięk ten przyciąga jego uwagę i uderza mnie pełna moc jego atrakcyjności. Kwadratowa szczeka jest przyprószona idealnej długości zarostem, powyżej zaś znajdują się usta, których pozazdrościłaby mu niejedna kobieta. To, jak wygląda, jest wręcz absurdalne.

Opuszczam szybko głowę, guzdrając się przy odstawieniu pistoletu na miejsce. Oblizuję nerwowo usta.

Odnoszę wrażenie, że seksowny drwal mnie obserwuje, ale nie śmiem na niego spojrzeć. Serce bije mi jak szalone, a na policzki występują rumieńce, których nie czułam od bardzo, bardzo dawna.

Ponieważ byłam szczęśliwą mężatką, a teraz... już nią nie jestem. Chyba.

A to pierwszy mężczyzna, na którego pozwoliłam sobie patrzeć w taki sposób. Mężczyzna, który nie zwraca sobie głowy wiązaniem sznurówek i który kupuje losy na loterii.

– Ugh – jęczę na siebie samą, podchodząc do drzwi od strony kierowcy i czując się nagle znacznie bardziej rozgrzana niż jeszcze kilka minut temu.

Gdy już jednak zamierzam usiąść za kierownicą, zerkam przez ramię na nieznanego.

Tego, który stoi przy srebrnym aucie.

Tego, który wciąż spogląda na mnie ze znaczącym uśmiechem.

Tego, który przeczesuje dłonią idealnie zmierzwione włosy i *puszcza mi oczko*.

Wsiadam do samochodu i błyskawicznie wyjeżdżam na ciemną drogę, starając się jak najszybciej stąd uciec.

Ponieważ ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję w moim życiu, jest osoba odbierająca mi dech w piersi akurat wtedy, gdy udało mi się w końcu złapać oddech.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 



Uczucie między nimi? To stało się tak skomplikowane...

Kiedy Winter spotkała Theo, nosiła jeszcze nazwisko Valentine, choć już wiedziała, że to małżeństwo jest zakończone. Odkrycie, że mężczyzna, którego kochała i za którego wyszła z miłości, okazał się zadufanym w sobie typem, zburzyło jej poukładany świat. Dzięki temu jednak Winter odzyskała coś bezcennego: kontrolę nad własnym życiem. I dlatego postanowiła odciąć się od przeszłości, wyjechać i rozpocząć pracę w małym, prowincjonalnym szpitalu w Chestnut Springs. Chciała prostego życia bez komplikacji.

Theo Silva, seksowny ujeżdżacz byków, cieszył się zasłużoną sławą kobieciarza. Zauważył śliczną blondynkę na stacji benzynowej. Wydawało mu się, że puściła do niego oko. Szybko się przekonał, że dziewczyna ma ostry temperament i nie przebiera w słowach, gdy coś jej się nie spodoba. A po tym, co przeszła w małżeństwie, raczej żaden facet nie miał u niej większych szans. Jednak Theo był uparty. Coś go ciągnęło do tej pięknej kobiety, ale tym razem chciał czegoś więcej niż jednorazowego seksu bez zobowiązań. Chciał zdobyć jej zaufanie i zawsze być obok niej.

Zdarzyło się. Spędzili razem cudowną noc... A potem Winter kazała mu zapomnieć o wszystkim. I zachować tajemnicę. Jeszcze nie wiedziała, że w cichym Chestnut Springs sekrety zawsze wychodzą na jaw.

ebook dostępny na:

ebookpoint

© CUTE
©© SENSUAL
©©© SPICY
©©©© DARK

editio
Red
EDITIO.PL

ISBN 978-83-289-1648-7



ISBN 978-83-289-1648-7